

Dorota Siwicka

Warszawa Reduta Ordona

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4 (112), 154-159

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Dorota SIWICKA

Warszawa Reduta Ordona

Tak nazywa się stacja na linii Warszawskiej Kolei Dojazdowej łączącej stolicę z Grodziskiem Mazowieckim. Jadąc z Warszawy Śródmieście, mija się stacje Warszawa Ochota i Warszawa Zachodnia, aby – na skrzyżowaniu z ulicą Mszczonowską – wysiąść na peronie Warszawa Reduta Ordona. Jest to zresztą raczej przystanek niż stacja: tory i dwie podniszczone wiaty. Zamiast kasy stojący na peronie samochód osobowy z kartką na szybie: „Bilety”. Poza tym kurz, śmieci i pustka. Widać tylko tyły Centrum Reduta, lecz klienci docierają do niego raczej Alejami Jerozolimskimi niż pociągiem. Tutaj, na handlowym zapleczu, rzadko ktoś wysiada, większość pasażerów jedzie dalej – do słynnych podwarszawskich miejscowości, do Tworek, Komorowa, Podkowy Leśnej, Milanówka.

Kilkanaście metrów od peronu, pod płotem, w cieniu krzaków po lewej stronie Mszczonowskiej znajduje się głaz upamiętniający śmierć bohaterów. Wryto na nim napis: „Tu dnia 6 września roku 1831 w walce z przemocą moskiewską została wysadzona w powietrze Reduta Ordona. Obrońcom ojczyzny cześć!”. Pomnik odsłonięto uroczyście w przeddzień rocznicy wybuchu powstania – 28 listopada 1937 roku. Inicjator przedsięwzięcia, pułkownik Leon Dunin-Wolski, wygłosił wówczas przemówienie, w którym – jak doniósł „Kurier Warszawski” – nazwał Wołę „polskimi Termopilami” (odsłonięto tego dnia także pomnik generała Sowińskiego, obrońcy nieodległej, a równie sławnej placówki).

Dowódcy oraz historycy Bitwy Warszawskiej zgadzają się, że największą trudnością w zorganizowaniu obrony miasta była rozciągająca się wokół szeroka, płaska i niezalesiona przestrzeń. Na naradzie dowództwa Jan Krukowiecki mówił: „Do trudności w walnej bitwie należy naprzód położenie placu boju w okolicach Warszawy na równym, otwartym polu”. Dotyczyło to także tych terenów, od Rakowca i Szcześliwic do Woli, gdzie – jak się okazało – rozegrać się miały najślyn-

niejsze walki. W późniejszej relacji z bitwy Ludwik Mierosławski pisał o „nagich równinach” otaczających Wolę, a historyk powstania Wacław Tokarz nazwał je nawet „bilardowymi” – przesadnie, gdyż na niektórych przynajmniej mapach dostrzec można drobne fałdy terenu, a także chyba ogrodzy.

I spójrzałem na pole; dwieście harmat grzmiało
Artylerji ruskiej ciągną się szeregi,
Prosto, długo, daleko, jako morza brzegi [...].

Przywykło się sądzić, że w wierszu Mickiewicza więcej jest materii legendarnej niż dziejowej prawdy. Tomasz Strzeżek, autor ważnego artykułu o udziale Ordona w obronie Warszawy, powtarza to wypracowane przez historyków przekonanie. Wspominając o poetyckich opisach Bitwy Warszawskiej w wierszach Mickiewicza oraz Słowackiego, zauważa: „Obydwaj poeci nieświadomie wypaczyli wydarzenia związane ze swoimi bohaterami, a więc walkę o szaniec nr 54 i nr 56 (Wolę). Całkiem inaczej wyglądają one w świetle relacji urzędowych czy w przekazach ich bezpośrednich uczestników”. Niby tak, w końcu Julian Konstanty Ordon uszedł przecież z życiem po wysadzeniu prochów (szaniec 54 to była właśnie jego reduta), a i niektóre inne fakty nie zgadzają się z prawdą historyków, bo nie „dwieście harmat” grzmiało w tym rejonie, lecz około pięćdziesięciu (choć podczas całej bitwy – kilkaset), a szaniec nie był wyłożony w środku faszyną (choć wedle inżynierskiej sztuki – powinien). Jeśli jednak przyjrzeć się topografii tych pól, to przyznać trzeba, że teren bitwy wygląda w utworze właśnie tak, jak relacjonowali świadkowie. I tak, jak mógł się on przedstawiać oczom Stefana Garczyńskiego, patrzącego z najbardziej wysuniętych na zachód pozycji korpusu Umińskiego. Trudno się nawet oprzeć przypuszczeniu, że Garczyński, opowiadając Mickiewiczowi o wydarzeniach, rysował mu szkice rozlokowania armii i tego, jak reduta wyglądała. A Mickiewicz słuchał i patrzył uważnie.

Przeciw nim sterczy biała, wąska, zastrzona,
Jak głaz bodzący morze, reduta Ordona.

Szaniec nr 54 zaczęto wznosić – pisze historyk fortyfikacji Roman Matuszewski – około 21 lipca tegoż, 1831 roku. Stanowił on najbardziej wysuniętą na południe część I linii umocnień odcinka zachodniego, do którego należały też działa nr 56 oraz 57 (to ostatnie, dowodzone przez Antoniego Lenickiego, broniło się długo i zajądło, lecz niestety zabrakło barda, który by mu zapewnił sławę). O wartość obronną reduty 54 spierano się, ale przyznawano jej jedną zaletę: znajdowała się na wzgórzu, które dominowało nad równiną. Od innych umocnień pozostawała oddalona – wedle obliczeń Strzeżka – od ośmiuset metrów do dwóch kilometrów (i chyba z takiej też, prawie dwukilometrowej odległości patrzył na wzniesienie Garczyński). Budowla miała kształt sześcioboku (przeciętna długość boku – czterdzieści sześć metrów), a jej podstawę wewnątrz znacznie obniżono, więc z daleka widać było tylko osiemdziesiąt centymetrów przedpiersia wystającego nad zewnętrzną powierzchnię stoku. Jako materiału budowlanego użyto miejscowej, mocno ubitej gliny, co po-

Pasáže romantyczne

zwoliło na nadanie zboczom znacznej spadzistości. Tyły zabezpieczał strumień łączący kilka stawów (w wierszu o strumieniu nie ma mowy). Autorem koncepcji fortyfikacyjnej był Klemens Kołaczkowski, zwolennik fortów ziemno-drewnianych, niegdyś zalecanych też przez Tadeusza Kościuszkę, który pisał: „Mamy wszędzie u nas z dobroczynności natury drzewo i ziemię, z nich możemy robić baterie, a osobliwie reduity ze schronieniem się od bomb. Mocniejsze prawie od twierdz z kamieni lub cegły [...]. Polacy, oto są wasze góry, oto są wasze fortece, które tysiącami narobić możecie!” (*Czy Polacy wybić się mogą na niepodległość*).

Ten poranek był z początku mglisty, ale wkrótce wyszło słońce („wzbiło się po niebie zwierciadlanym” – wspominał Mierosławski) i oświetliło szaniec od strony miasta. Uzmysłowanie sobie, co mógł widzieć adiutant Umińskiego, pozwala na pewne konstatacje dotyczące powstania Mickiewiczowskiej panoramy: równina z samotnym wzgórzem owiewanej dymami reduity to sceneria, która aż prosi się, by zostać przestrzenią romantycznego *theatrum* wojny. To gotowe pole do kreacji heroicznego mitu. Podstawowa dla wiersza metaforyka walczących ze sobą barw – bieli i czerni – także była już (przez wojskowych inżynierów) przygotowana. Wysznięta, lśniąca w porannych promieniach glinę budowli (nieobłożonej – jak mówią dokumenty – darnią) pióro bez trudu mogło przemienić w biały „głaz boddzący morze”, otaczany coraz szczelnej, pod koniec walki niemal dookoła, przez czarną „ławę błota” – kolumny szturmowe nadzorowane osobiście przez feldmarszałka Paskiewicza. Dodać trzeba, że przedpiersia reduity nie umocniono kosztami szancowymi, więc działa i kanonierzy pozostawali odsłonięci, a to znaczy, że patrzący przez lunetę mogli widzieć ruchy Ordona, choć chyba już nie ten gest żołnierza, którego ręka w ładownicy „Szukała, nie znalazła”. Zatem, dzięki poetyckiej „syntezie bitwy” (tak nazwał wiersz Samuel Sandler), realia miejsca ujawniły swą symboliczną potencję. Mickiewicz – jak zawsze – w konkretach potrafił dostrzec znaki Wielkiej Historii. A Garczyński dopomógł mu w tym swoimi słowami – żołnierza raportującego z poetyckim talentem. Przypomnijmy, że wydając *Opowiadanie adiutanta* w II tomie *Poezji* przyjaciela, Mickiewicz nazwał utwór „wspólną naszą własnością”.

I powoli dym rzedniał, opadał deszcz piasku.
Spojrzałem na reduitę; wały, palisady,
Działa, i naszych garstka, i wrogów gromady:
Wszystko jak sen znikło. – Tylko czarna bryła
Ziemi niekształtnej leży – rozjemcza mogiła.

Mierosławski nazwał ją „wulkaniczną mogiłą”, gdyż niespodziewany wybuch, dym, piasek i wylatujące w powietrze ciała ludzkie, wszystko to zrobiło wrażenie tak gigantycznego wstrząsu ziemi, że nawet przerwano na chwilę działania wojenne. Jednak nie cała reduita wówczas znikła. Po zajęciu Warszawy – pisze historyk fortyfikacji Stefan Fuglewicz – większość zewnętrznych umocnień zlikwidowano, lecz dla upamiętnienia zdobycia Woli Rosjanie pozostawili resztki dział 54 i 56. Zanikanie śladów po Reducie Ordona było późniejszym procesem. I trwa on na-

dal, pozostając w ścisłym związku zarówno z rozwojem miasta, jak z powikłaniami pamięci.

Reduta 54 – twierdził Matuszewski – została zniwelowana w końcu XIX wieku podczas rozbudowy linii kolejowych w zachodniej części stolicy. Pisząc tak, wyrażał przekonanie, które nie wiedzieć czemu utrzymało się wśród historyków (chyba nie tylko z powodu wielości relacji czy niedokładności starych map), że legendarny szaniec znajdował się w rejonie tych rozległych torowisk. Na mapie z *Przewodnika po polach bitew wojny polsko-rosyjskiej* pod redakcją Ottona Laskowskiego (1931) tam właśnie został zaznaczony – u zbiegu ulic Mszczonowskiej i Włochowskiej, a więc w punkcie, w którym kilka lat później postawiono pomnik. I być może z tym przewodnikiem w ręku patriotyczna młodzież wychowana na literaturze romantycznej poszukiwała świętego miejsca Polaków. Czytamy w książce wydanej w roku 1938 przez członków Towarzystwa Przyjaciół Woli:

Nie dziw więc, żeśmy biegali hen, na Czyste, by odnaleźć jakoweś szczątki tej Reduty. A odszukać je było trudno. Mały skrawek terenu, na którym była kiedyś wysadzona prochami [...] w naszych czasach objęły stalowe linie szyn kolejowych, utrudniając doń dostęp. Trzeba było błądzić po bezdrożach, potykać się na kocich łbach, grzęznąć w błocie i... w rezultacie nie znajdowało się nic. A młoda dusza tak rwała się do miejsca bohaterstwem uświęconego!

Ta samo pustkowie pojawia się w relacji Mirona Białoszewskiego, który w *Szumach, zlepiach, ciągach* wspominał swoje wycieczki z roku 1954 na stare torowiska towarowe zwane Syberią. Opisował więc ulicę Kolejową i rozciągający się z niej widok na fabryczną Wolę – „olbrzymie bębny gazowni” i „ceglaste okrągłaki, podobne do baptysteriów tym bardziej że rymowały się widokowo z niebieską, zawsze jakby na pogodę kopułą cerkwi”. I właśnie tam umieszczał historyczną redutę:

A tam gdzieś w gazowniach, w baptysteriach, zanim jeszcze je na świat wykołowano, była Reduta Ordona. Przy cerkwi, której też nie było, były i są Wały Sowińskiego, na ich tle podpisywało się kapitulację powstania listopadowego, a w bok – obierało się królów. W ślad za dawnymi okopami ciągnęły się mury getta. Tu gdzieś porwany król Staś, w jednym kapciu, przekabacił na swoją stronę prowadzącego go konfederata. Z przejazdu na Siennej było widać tory, tory, towarowe pociągi, stare rampy, żelaziwa, semafony, badyłe.

W tym jakby niczym, trudnym do przebycia terenie otoczonym dziwną zabudową industrialną Białoszewski rozpoznał krajobraz historii. Wywózki, męczeństwo i zagłada, świętość i klęski, wielka tradycja i małość króla, a wszystko to pośród badyli i semaforów – przeszłość schowana w przestrzeni. I tu mieści się też Reduta Ordona intrygująco usytuowana „w gazowniach”, może przez skojarzenie z wybuchem i ulatwianiem w niebo, bo budynek Gazowni stoi przecież po drugiej stronie torów, daleko od historycznego szańca.

Z amorficznej przestrzeni torowisk i zarośli wyłania się tylko jeden trwały punkt: kamień pomnika, na którym wspierały się wszelkie próby oficjalnej lokalizacji Reduty i jej publicznego kultu. Tutaj historycy chcieli widzieć ciągłość dziejów, wszak we wrześniu 1939 roku toczono w jego okolicy ciężkie walki. I ten ka-

Pasaże romantyczne

mień pewnie zaważył, że gdy w 1975 roku zbudowano nowy odcinek trasy WKD, nazwano stację (a potem i centrum handlowe) imieniem Reduty.

Na warszawskim przedmieściu śmieciem otoczona
Stoi między torami Reduta Orдона...

Wiersz *Stacja „Reduta Orдона”* (datowany: 29 XI 83) – rozpoczyna się tak, jakby w kolejną rocznicę wybuchu powstania i tuż przed drugą rocznicą wprowadzenia stanu wojennego, autor utworu – Ernest Bryll – znalazł się tutaj w pociągu czekającym na wjazd do stolicy.

Przez rude błoto, zdartą skórę ziemi
Zza mgły widać grzbiet bloków w szereg nastroszonych
Starych już od nowości...

W tej nędznej, absurdalnie zniszczonej przestrzeni autor *Rzeczy Listopadowej* rozgrywa narodowe misterium, w którym pobrzmiewają echa dramatów Wyspiańskiego. Zamiast żołnierzy-powstańców biorą w nim udział pasażerowie „zateńfłych wagonów”, mieszkańcy przedmieść, zmęczeni, duszeni przez sennie zmory, jadący świtem do pracy (a może do powstania, na które nie wiadomo, czy zdążą). Pociąg rusza – „Powoluśku dychamy” – w tych słowach brzmi słabe echo: „póki my żyjemy”, jedyne możliwe w tej przestrzeni. Tym, co najbardziej łączy wiersz z utworem Mickiewicza, zdaje się bowiem „bryła ziemi niekształtnej”.

A jednak wszystko wskazuje, że Reduta Orдона była gdzie indziej – około kilometra na południowy wschód od pomnika przy torach, po drugiej stronie Alej Jerolimskich, w rejonie ulicy Na Baterijce. „Wszystko jak sen znikło” – być może zapaleńcy-odkrywczy oraz historycy (także ci, którzy przywykli zarzucać poetom „wypaczenia”) szukali takiego miejsca po legendarnym wybuchu, w którym nic nie ma, bo wszystko uleciało w powietrze. Może polska „podświadomość” nakazywała im szukać tak, by nie znaleźć, by mogli powiedzieć: pozostała tylko pustka, ale my wiemy, gdzie jest dusza Orдона. Tymczasem – istnieje spore wzgórze. Co więcej, wspina się na nie droga. Wedle ustaleń Towarzystwa Miłośników Fortyfikacji (Stefan Fuglewicz, Marcin Zdrojewski) roboty niwelacyjne omijały szaniec i prawdopodobnie we wnętrzach wzgórza, pod ziemią, nadal znajduje się „rozjemcza mogiła” ze szczątkami setek poległych. Teren jednak wciąż pozostaje trudno dostępny – zajmuje go deweloper planujący dużą inwestycję. W lutym 2008 roku Rada Dzielnicy Ochota jak najślusniej zwróciła się do władz miasta o ochronę tego rejonu, wskazując na konieczność wykopalisk oraz możliwości stworzenia tutaj Muzeum Powstania Listopadowego. Uzasadnienie do uchwały Rady rozpoczyna się od słów: „Znajdujące się na tym terenie pozostałości słynnej z wiersza Adama Mickiewicza Reduty, którą dowodził Juliusz Ordon, wpisane są na stałe w polską historię i pamięć narodową. Stały się symbolem polskiego heroizmu w walce o niepodległość...”¹.

¹ O tym, że często Julian Konstanty bywa zamieniany na Juliusza, pisał już Sandler i łatwo zgadnąć, skąd biorą się pomyłki w imieniu Patrona szanów.

Siwicka Warszawa Reduta Ordona

Abstract

Dorota Siwicka

Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences (Warszawa)

Warsaw Ordon's Redoubt

A history of the site where redoubt no. 54, made famous to Polish culture owing to Adam Mickiewicz's poem *Reduta Ordona* [Ordon's Redoubt], was apparently located during the Warsaw Battle of September 1831. One is accustomed to believe that the piece has more fabrication to it than historic truth. However, comparison of topographic details with the poet's text indicates that Mickiewicz's portrayal of topographic details is surprisingly true. However, owing to the terrain's character and complications of historical memory, it has become highly complicated to find actual traces of the site where one of the most important Polish heroic myths was conceived.